

**KOMPANIA WĘGLOWA:** Kilkuset emerytów górniczych chce wystąpić z deputatowymi roszczeniami wobec Kompanii Węglowej. W lutym porozumieniu zarządu ze związkowymi partnerami okrojenie w jednej trzeciej tego tradycyjnego świadczenia stało się faktem. Wprawdzie z jednej strony mówi się o jego czasowym tylko zawieszeniu do lepszych czasów, jednak z drugiej nie brak sygnałów, że zarząd spółki w ogóle chciałby rzucić ów ciężar – jak zwykle się to określać – z górniczej łopaty.

JERZY CHROMIK

„Nie jesteśmy stadem baranów, które w milczeniu idą na strzyż” – taką konstatacją górniczy emeryci z Knuruwa i okolic, choć zapewne nie tylko oni, zareagowali na porozumienie zarządu Kompanii Węglowej i związkowych liderów z 6 lutego odzierające ich z jednej trzeciej deputatu węglowego. Swoją – w ich mniemaniu – krzywdą zaalarmowali już Państwową Inspekcję Pracy oraz Rzecznika Praw Obywatelskich, jednak wobec niespiesznych i mdłych reakcji postanowili uciec się do wymiaru sprawiedliwości. Tak więc już w drugim tygodniu kwietnia do gliwickiego sądu pracy wpłynęły pierwsze zbiorowe pozwody kwestionujące słuszność odebrania w ten sposób emerytom i rencistom części tradycyjnego uprawnienia. Pierwsze, albowiem sądząc po emeryckiej determinacji, po sprawiedliwość do trybunału podąży co najmniej kilkaset kolejnych przeciwnych strzyżeniu owieczek.

Przyczynkiem do irytacji emerytów jest ten oto 6. punkt z zawartego z początkiem lutego paktu: „Na podstawie art. 91 Kodeksu pracy zmniejsza się roczny wymiar bezpłatnego węgla przysługującego emerytom, rencistom i innym uprawnionym osobom o jedną tonę rocznie – na okres dwóch lat (...)”.

### PRESJA OSZCZĘDNOŚCI

Deputatowego larum niepodobna było nie przewidzieć. W Kompanii Węglowej jest przeszło 161 tys. uprawnionych. Tylko w ubiegłym roku świadczenie to kosztowało spółkę mniej więcej 266 mln złotych. Zatem wobec nadzwyczaj trudnego położenia ekonomicznego górniczego giganta pokusa cięć w tej pozycji kosztów była nęcająca. Tona węgla to dziś 597 złotych. Przy liczbie uprawnionych... wystarczy policzyć. W lutym porozumieniu zarządu ze związkowymi partnerami okrojenie w jednej trzeciej tego tradycyjnego świadczenia stało się faktem. Wprawdzie z jednej strony

mówi się o jego czasowym tylko zawieszeniu do lepszych czasów, jednak z drugiej nie brak sygnałów, że zarząd spółki w ogóle chciałby rzucić ów ciężar – jak zwykle się to określać – z górniczej łopaty.

Franciszek Szafarz był wprawdzie świadom emeryckiego gniewu na postanowienie paktu z początku lutego, ale zaskoczyły go rozmiary tego sprzeciwu. – Obdzwoniłem wszystkie koła emeryckie z Knuruwa i okolicznych gmin z sugestią, że trzeba się spotkać i coś przedsięwziąć. Już sam oddźwięk na tę propozycję ujawnił skalę poczucia krzywdy. Spodziewałem się, że na pierwsze spotkanie przyjdzie 20, góra 30 osób. Zważyło się aż 250 ludzi, a na następne spotkanie przyszło już przeszło 400 emerytów i rencistów z dwóch tylko byłych, dziś już jednej, kopalń Knurów i Szczygłowice – opowiada o początkach tworzenia owego frontu sprzeciwu wobec „strzyży” Szafarz.

### LITANIA ŻAŁÓW

Zanim na tych zgromadzeniach posiwiących głów cokolwiek postanowiono, wybuchła eksplozja emocji i żalów.

– Pracę w Szczygłowicach zacząłem w 1964 roku. Nie było żadnej mechanizacji, wszystko nosiło się na plecach. Dziś odziera się nas z tony węgla. Czuję się bardzo pokrzywdzony – żył się Krystian Tomczkowski, przed przejściem na emeryturę maszynista elektrowozu w Szczygłowicach.

– Przez szesnaście lat byłem działaczem związkowym. Dziś wstydę się za moich młodszych kolegów – wielu z nich dobrze znam – że podpisali taki dokument. My, emeryci, w najmniejszym stopniu nie przyczyniliśmy się do tego, że Kompania Węglowa się chwieje. Czymże zawiniliśmy, by akurat na nas oszczędzać? – pyta Henryk Hankus.

– Tym większy wstyd, że węgiel deputawy był od zawsze: był w międzywojniu, dawał okupant, był – jak zwykle się dziś mawiać

# Do sądu p



Henryk Hankus (pierwszy z prawej): Przez szesnaście lat byłem działaczem związkowym. Dziś wstydę się za moich młodszych kolegów – wielu z nich dobrze znam – że podpisali taki dokument. My, emeryci, w najmniejszym stopniu nie przyczyniliśmy się do tego, że Kompania Węglowa się chwieje. Czymże zawiniliśmy, by akurat na nas oszczędzać?

– w czasach słusznie minionych... – przelewa czarę gorzkości jego sąsiad.

– Nietknięty deputat po dziś biorą byli pracownicy kopalń zlikwidowanych. Wziął to na siebie Skarb Państwa i wypłaca – podniesionym głosem zwraca uwagę inny z rozżalonych mężczyzn.

– Przerobiłam 38 lat w zakładzie przerobczym. Kto ma jakiegokolwiek pojęcie, w jakich

warunkach tyrają tam kobiety, ten doskonale wie, że nie ma tam miodu. Dziś z 1300 złotych emerytury ledwo mogę przeżyć. Raz w roku mogłam pomyśleć o jakimś grubszym wydatku z ekwiwalentu za węgiel. I teraz – ciach! – jedną trzecią diabli wzięli. Dla mnie te niecałe 600 złotych to naprawdę wielki pieniądz – rozkłada ręce zdeorientowana posiwała babinka w dalszym rzędzie.



Deputatowego larum niepodobna było nie przewidzieć. W Kompanii Węglowej jest przeszło 161 tys. uprawnionych. Tylko w ubiegłym roku świadczenie to kosztowało spółkę mniej więcej 266 mln złotych